№ 43.

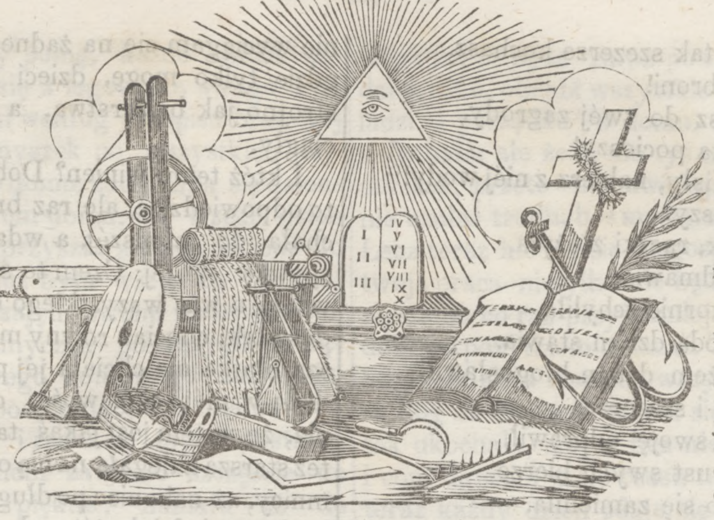
Warszawa

Dnia 14 (26) Października

1856.

Niedziela

24ta PO ŚWIĄTKACH.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr 1 k. 80. półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, który jesteś ucieczką i siłą naszą, wysłuchaj nabożne prośby kościoła Twego, i uczyń, abyśmy to, o co gorąco prosimy, w skutku otrzymali. (Modlitwa kościelna na niedzielę 24 po Świątkach).

Święty Jan Kanty.

(Legenda.)

Z. P. D.

—

Błysła na wschodzie jutrzenka złota,
Gwiazdy w nieznane mkną światy;
Z rosą poranną— łzami sierota
Nadwiślańskie skrapia kwiaty.
Nie dla niéj piękny świeci zaranek,
Świat w szatę blasku ubiera;
Załośnie trzyma w swéj dłoni dzbanek,
A drugą łezkę ociera!—
Już krakowiaków hurma wesoła
Na targ do miasta się spieszy,
Lecz na sierotkę nikt nie zawoła,
Sierotki nikt nie pocieszy!
Wtém starzec, wolnym idący krokiem,
Jan Kanty— chluba Krakowa,
Rzewném sierotkę zmierzywszy okiem,
Wte do niéj ozwał się słowa:
„Dla czegoż płaczesz dziecino droga?
„Bóg widzi wszystkie łzy twoje,
„Wyznaj mi szczerze, ja w imię Boga
„Może twą żałość ukoję."
A krakowianka w błękitném oku
Fartuszkiem łezkę ociera,
I kornie stając przy starca boku,
Drżące swe usta otwiera:
„Służę u jednéj mieszczki z Łobzowa, (1)
„Ostra, nieludzka to pani!
„Nigdy dobrego nie da mi słowa,
„Zawsze mię gromi i gani.
„Zaledwie tylko błyśnie poranek,
„Na Kleparz, (2) na targ wysyła,
„Abym sprzedawszy tam mleka dzbanek,
„Krupek i soli kupiła.
„Że jutro święto jest Boskiéj Matki,
„Chcąc przybrać obraz jéj w wianek,
„Po drodze wonne zbierałam kwiatki,
„Wtém z ręki wymknął się dzbanek.
„I wszystko mléko spłynęło drogą,
„Oj! ślady widać z daleka;—
„Ach! cóż się ze mną stanie niebogą?
„Wiem, co tam w domu mię czeka!"
„I czemuż dziecię tak rzewnie szlochasz
„I główkę kryjesz w twéj dłoni?

(1) Łobzów przy Krakowie, dawniéj pałacyk Kazimierza Wgo Króla Polskiego.

(2) Kleparz, jedno z przedmieść Krakowa.

„Ty matkę Boską tak szczerze kochasz,
„Ona cię pewnie obroni!
„A gdy powrócisz do twéj zagrody,
„Boska cię matka pocieszy!
„Pospiesz do Wisły, nabierz z niéj wody!“
Sierota ufa i spieszy.
Przyniosła dzbanek, rączki złożyła,
I klęcząc pacierz odmawia;
Główkę ku ziemi kornie schyliła,
Przed starcem z wodą dzban stawia.
Jan Kanty krzyżem dzban błogosławił,
Modlił się długo i szczerze;
A gdy modlitwę swoję odprawił,
Dzban wody do ust swych bierze,
Lecz woda w mleko się zamieniła.
„Dziecino, Maryi złóż dzięki,
„Ona cię w smutku twym pocieszyła,
„Dzban mleka masz tu z jéj ręki!“
Na twarzy dziecka spłonął rumieniec,
Do nóg się Jana rzuciła;
Odtąd codziennie w kwiatowy wieniec
Obraz Maryi stroiła.

Szczęśliwy kamyczek.

—

Na Podlasiu było dwóch braci, którzy podzieliwszy się spuścizną po ojcu swoim, żyli w blizkiem sąsiedztwie. Młodszemu się wszystko szczęśliwie powodziło, wszystkiego było dostatek, że nietylko na domowe potrzeby wystarczało, ale nadto w znacznéj ilości na sprzedaż zostawało. Bydło, trzoda, drób, wszystko było rozkoszne i świadczyło o dobrym bycie i zamożności gospodarza. Przeciwnie u starszego, było nietylko mało bydła, ale wszystko wychudłe, nędzne, niedostatek wszystkiego, nieraz trzeba było przedać zboża, aby kupić nabiału lub innych rzeczy na domowe potrzeby, o których własny brat *ani nie pomyślał.* Starszy brat téj różnicy, między domem swoim, a domem brata nie mógł nie widzieć, i dlatego często pytał się żony swojéj, dlaczego u braterstwa dostatek wszystkiego, a u nas na wszystkiem zbywa? U nich bydło, trzoda i wszystko piękne, a u nas wszystko nędzne, wychudłe i często z biedy lub jakiego przypadku zdycha. Żona mu na to odpowiadała: bo braterstwo szczęśliwi, a my nieszczęśliwi; widzisz, że żadnego zbytku nie robię, nie wyciągam cię na żadne wydatki, oszczędzam gdzie tylko mogę, dzieci nasze nie chodzą tak strojno jak braterstwa, a przecież niedostatek ciągły.

I któż temu winien? Dobry mąż nie umiał na to odpowiedzieć, ale raz bratowa starsza przyjechała do młodszéj, a wdawszy się w gawędę, spytała się jéj: Czem to się dzieje moja bratowa, że u was wszystkiego dostatek, a u nas niedostatek, chociaż równy majątek mamy? Młodsza filutka nie chciała jéj powiedzieć, ale wzbudziła w niéj ciekawość, dając do zrozumienia, że w tém jest jakaś tajemnica. Tem więcéj też starsza nalegała na nią o wyjawienie téj tajemnicy, aż nakoniec po długiem naleganiu i prośbach powiedziała jéj pod najściślejszym sekretem: Oto moja kochana bratowo! ja mam taki kamyczek jeszcze od ś. p. matki mojéj, który codzień przed świtaniem po wszystkich kątach domu obnoszę. Idę naprzód z nim do izby czeladniéj, do stajni, do krów, do chlewów, na oborę, do drobiu, i gdzie tylko ten kamyczek zaniosę, tam się wszystko szczęści. — O! moja bratowo, zawołała starsza, żebyś mi też tego szczęśliwego kamyczka pożyczyła. Lecz młodsza bała się przez to upadku w swojem gospodarstwie i nie chciała kamyczka pożyczyć. Starsza jednak nie przestała nalegać, po długich prośbach dostała go na dwa miesiące. Powróciwszy wesoła do domu (było to właśnie przed żniwami), nie myślała o niczem, tylko o tym szczęśliwym kamyczku. Nazajutrz zaraz zerwała się przed wschodem słońca, wzięła na siebie szlafrok, kamyczek do kieszeni i pobiegła do izby czeladniéj. Czeladź według zwyczaju jeszcze spała, ale gdy posłyszeli panią, zaczęli się zrywać z legowisk swoich i każdy spieszył do swojéj roboty, dziwiąc się, że pani tak rano wstała. Potem poszła do stajni, do krów, na oborę, do chlewów, do drobiu, słowem po wszystkich kątach obniosła kamyczek; powróciwszy do domu, czyto z radości, że kamyczek obniosła, czy też że się ze snu wybiła, już się spać nie kładła, ale ubrawszy się, zatrudniała się uporządkowaniem domu. Za nadejściem wieczoru uczuła potrzebę spoczynku, i pomimo chęci i zwyczaju poszła wcześniéj spać, a za to nazajutrz z łatwością przed wschodem słońca wstała; ubrawszy się jak wczoraj, poszła z kamyczkiem do czeladniéj. Czeladź nie spodziewając się, że im pani i na drugi dzień powie dzień dobry, jeszcze leża-

ła, ale postrzegłszy panią, każde z nich zawstydzone zrywało się z legowiska swego i do roboty bieżało. Pani według przepisu bratowéj swojéj, obniosła kamyczek po wszystkich kątach, a wróciwszy do domu, zatrudniła się dziennem uporządkowaniem domu; na trzeci dzień o wschodzie słońca przyszła z kamyczkiem do czeladniéj, czeladź już była wszystka ubrana, a niektórzy już się zajęli swoim obowiązkiem. Potem obniosła kamyczek po wszystkich kątach i wróciła do swego domowego zatrudnienia, i tak co dzień postępując, z niemałem podziwieniem swojem i radością męża postrzegła, że z kamyczkiem zawitało szczęście do ich domu: bydło piękne, nabiału aż do zbycia, w stajniach, na oborze, w chlewach czysto, słowem zdawało się, że to nędzne gospodarstwo w miesiąc zakwitło, i bogaty plon na przyszłość obiecuje. Na drugi miesiąc już się zaczęła z bratową swoją o pierwszeństwo w gospodarstwie ubiegać, i myślała tylko o nabyciu tego szczęśliwego kamyczka, lecz na nieszczęście w trzecim miesiącu przyjechała do niéj bratowa, i po przywitaniu się pierwsze jéj słowa były: oddaj mi kamyczek.“ To żądanie bratowéj bardzo zasmuciło nową gospodynią, która polepszenie gospodarstwa swego kamyczkowi przypisując, zaczęła prosić bratową, aby jéj ten kamyczek za pieniądze lub inne wynagrodzenie odstąpiła. Ale jakże się ucieszyła, gdy bratowa, nie żądając żadnego wynagrodzenia, rzekła: Ja ci ten kamyczek daruję; bo, moja droga, mówiła daléj z przyjacielskim uśmiechem, przed twoim domem znajdziesz niemało takich kamyczków.— Żartujesz, odpowiedziała bratowa.— Zaiste tak jest, możesz się o tem sama przekonać; rzuć tylko ten kamyczek, który masz odemnie, a weź którykolwiek, zprzed domu twego i obnoś go po wszystkich kątach, a gospodarstwo pójdzie pomyślnie.—Cóżby się to miało znaczyć? zapytała starsza bratowa.— Nic zgoła, odpowiedziała młodsza, bo to nie kamyczek robi, że ci dobrze gospodarstwo idzie, ale ty sama. I dlatego nie potrzebujesz go nosić, ale tylko wstawszy codzień rano, dopilnuj czeladzi, zajrzyj w każdy kąt, gdzie zobaczysz nieporządek, zgań, a gdzie uchybienie, upomniéj tego, czyja wina, a gospodarstwo bez kamyczka pójdzieć coraz lepiéj. Starsza słysząc to rzekła: a dlaczegożeś mi tego zaraz nie powiedziała, aleś mi kamyczek nosić kazała?— Gdybym ci była zaraz powiedziała: wstawaj co dzień rano, obejdź wszystkie kąty, dopilnuj czeladzi i porządku w domu, tobyś mię nie była usłuchała; ale że to nie tyś miała robić, lecz kamyczek, przeto nie zważając na własną pracę, nie czułaś trudu, boś myślała, że to nie ty robisz. Lecz teraz kiedyś się do gospodarstwa nałożyła, twoja praca nietylko nie będzieć uciążliwa, ale ci się stanie co raz przyjemniejszą, bo ci się będzie dobrym pożytkiem opłacać. Teraz cię rozumiem, odpowiedziała starsza, wszystko prawda, niech ci Bóg za to płaci, jużem się w gospodarstwie tak ukochała, iżbym bez niego żyć nie mogła, i com dawniéj wiele czasu na nudach trawiła, to teraz każdy dzień zdaje się mi być krótkim.

I tak roztropność jednéj kobiety dwa domy uszczęśliwiła.

Wiadomości z Fizyki.

Pod tym tytułem, postanowiliśmy, czytelnicy nasi, udzielać wam wiadomości z nauki, może wam dotąd z nazwiska wcale nieznanéj, które wam rozjaśniając niejednę rzecz, uważaną dotąd przez was za nadzwyczajną, za cudowną, ułatwią, a może nawet i usuną niejednę trudność, jaką napotykacie w waszych fabrycznych lub rzemieślniczych zajęciach. Przeczytawszy ten tytuł, niejeden z was pewno zapyta: co to jest fizyka? Że nie wiecie co ten wyraz znaczy, nic jest dziwnego, bo to wyraz nie polski.

Przedewszystkiem, abyście mię pojęli, co to jest fizyka, musicie dobrze zrozumieć, co w fizyce nazywa się *ciałem*? Otóż *ciałem* w fizyce nazywa się to wszystko, co tylko nam pod zmysły podpada, t. j, wszystko co widzimy, słyszymy, co daje się dotknąć, posmakować, lub powąchać. Tym sposobem *ciałem* jest człowiek, zwierzę, roślina, kamień, woda, powietrze i t. d.

Widzicie stąd, że *ciał* nieprzeliczona jest prawie liczba, a każde ma osobne, sobie tylko właściwe własności.

Wszystkie *ciała* wogóle dzielą się na trzy wielkie działy, t. j. na ciała *stałe*, *ciekłe* czyli

płynne i na *lotne*.— *Ciałami stałemi* nazywają się wszystkie ciała twarde, które można ująć ręką, i nią trzymać, np. kamień, żelazo, szkło, cukier, mięso i t. d.

Ciałami ciekłemi, czyli płynnemi są te, których ręką wprost ująć nie można, bo się rozpływają, i dlatego trzymać je trzeba w naczyniach z jednéj strony otwartych np. we flaszkach, w miskach i t. d. Tu należą: woda, piwo, mleko i t. d. *Ciałami* w końcu *lotnemi* są te, których cząstki starają się na wszystkie strony rozlecieć, i dlatego te ciała trzymać trzeba w naczyniach, szczelnie ze wszystkich stron, zamkniętych np. we flaszkach dobrze zatkanych, w baniach szklanych, czyli balonach i t. d.— Tu należą powietrze — dym — para wodna i t. d.

Parą nazywamy takie ciała lotne, które dają się zmienić w ciecz, lub ciało stałe np. para wodna.

Gazem zaś jest takie ciało lotne, które żadnym sposobem nie da się skroplić np. powietrze.

Fizyka jest nauka zajmująca się: badaniem rozmaitych własności ciał i wyjaśnianiem zjawisk natury, takich jak np. grzmot, deszcz, błyskawice, pioruny, śnieg, grad i t. d. Wiecie np. że woda przemieniona w parę, wywiera ogromne ciśnienie, że mały kawałek żelaza zanurzony w wodę, utonie, a statek żelazny i jeszcze obładowany, swobodnie pływa; wiecie, że żelazo rozpalone bez porównania łatwiéj daje się kuć, aniżeli zimne i t. p. fizyka tłumaczy właśnie, jakim sposobem para wywiera tak ogromne ciśnienie, dlaczego rozpalone żelazo łatwiéj kuć się daje? i t. d.

Widzicie, że w zimie pada śnieg, a w lecie deszcz, że w zimie niema błyskawic, ani piorunów, ani wielkich gradów, spadających tylko w lecie, i t. d. Fizyka nie przestaje na samem opisywaniu tych zjawisk, lecz usiłuje wykryć ich przyczyny.

Z tych przykładów łatwo zrozumiecie, co to jest Fizyka i czem ona się trudni a jednocześnie pojmiecie, jak musi być trudna i obszerna; dla tego wybierać z niéj będziemy to tylko, co jest łatwiejsze, niemniéj jednak zajmujące i ważne.

Domownicy i słudzy dawni.

—

III.

Stanisław Za...

W pierwszych latach tego stulecia przybył z Podlasia Stanisław Za... w te strony z ojcem możnego już wówczas pana, który ojca swego, podeszłego bardzo wieku staruszka, sprowadził, aby mu dać przytułek spokojny w jednéj z licznych wiosek swoich; ale oddać mu należy sprawiedliwość, że ubogą familję swoję wspomagał i dźwigał. Z ojcem tedy tego pana przyjechał. Stanisław młodym chłopakiem. Przystał do moich rodziców, i dany był do usług memu bratu Konstantemu, wysłanemu 1808 r. do szkół Żytomierskich, umieszczonemu pod opieką zacnego Professora niemieckiego języka P. Mikulskiego. Matka Kostusia wyjeżdżającym dawszy krzyżyk poświęcony i stosowne upomnienia, zaleciła Stanisławowi jak ma garderobę panicza utrzymywać, które rzeczy ochraniać i jak bieliznę oszczędzać, z tym dodatkiem: że Panicz może na codzień i w domowéj bieliznie chodzić etc. Za powrotem na pierwsze święta Bożego Narodzenia, nastąpił pierwszy macierzyński examin pana i sługi z pobytu w szkołach, utrzymania i wygód domowych u P. Professora:— Chwała Bogu wszystko *dobrze*, odpowiedział Stanisław tylko co to ja się *grzechu* nabawiłem, Wielmożna Pani, za tę bieliznę.— Pani każe dawać szwabskie koszule, a ja daję domowe, panicz mówi— to nie szwabska koszula— ba szwabska — to przysięgnij jeżeli szwabska.— Więc ja, Boże odpuść, i przysięgam, żeby wolę Wielmożnéj pani spełnić... z resztą wszystko dobrze, dzięki Bogu. Chwalił panicza, że się dobrze uczy. No swawolny, to prawda, ależ to taki wiek. Koniec końców, wszystko byłoby dobrze, żeby nie ta *pokora święta*.— Jak to? a toż znów co znaczy?— rzekła zdziwiona matka. — Oto Wna Pani, pan Mikulski co moment do mnie się odzywa panie Za.... *z pokory świętéj* skoczno na kamionkę do praczki... panie Za... *z pokory świętéj*, biegaj na pocztę po Kuryera Litewskiego, i końca temu niema. Uśmiechnęła się moja matka; poczciwy Stanisław dostał podwyższenie pensyi na bóty i *pokora święta* na dobre mu wyszła.

Kiedy panicz skończywszy czwartą klassę

pojechał do Krzemienieckiego wówczas gimnazyum, potem Liceum na kursa, bo w Krzemieńcu od czwartéj kląssy już się kursa poczynały, których trzy było, a każdy dwuletni, to Stanisław awansował na pisarza. Późniéj ożenił się z Maryanną C... garderobianą państwa B... z Sawarzec. Przystojna i hoża była z niéj dziewczyna, a co więcéj stateczna i pracowita. Nie taką była ona, jak bywają dzisiejsze panny służące, elegantki, co to wszystkie zasługi swoje obracają na stroje. Ubierała się ona czysto i przystojnie, a świeżość jéj stroju nie pochodziła z kramu, z nowości sukien, ale z uszanowania ich, dobrego utrzymania, umiejętnego własną ręką uprania: że perkalik nie zblakował i świeżo wyglądał jak ze sklepu, takiż był i kołnierzyczek albo chusteczka, wyświeżony, wykarbowany, aż miło spojrzeć bywało, szczególnie w niedzielę. Takie to ubranie najmiléj w oko wpadało i najlepiéj zalecało panienki ubogie w owym czasie. Nie sztuka, jak jest za co, przy pańskim chlebie, na stroje ostatni grosz wydawać, a potem gdy jak to się często zdarza, że przy takich strojach statku nie dostawa, to biedna panienka, z ogromnym wypchanym szmatami kufrem, osiędzie na bruku, prędko się sfantuje, a co gorsza, często i sama się sponiewiera.

Dawniéj to, od nieszporów w sobotę albo wigilią święta, już nie miewały panienki pokojowe pańskiéj roboty, ale dobywały z kuferków swoje sukienki, i inne drobiazgi; dopieroż to prasowanie, karbowanie, wyświeżanie świątecznego stroju i wstążek nawet, które tak oczyszczać i odświeżać umiały, że wyglądały jak nowe. I jakież to bywały wesołe te dni świąteczne! w mieście i na wsi poczynały się od nabożeństwa; w mieście łatwo o kościół, ale na wsi trzeba było jechać o milę i dwie; czasem państwo dawali bryczkę i konie, a czasem p. ekonom albo pisarz przysługiwał się pannom garderobianom swoją bryczeczką i końmi, któremi za wiedzą pani jechały do kościoła. Pokój nawet, który zajmowały, nie nazywał się jak dziś, *garderobą*, ale *pokojem panieńskim*; a dawna szatnia, nazwiskiem garderoby odnowiona została i zachowywała swe dawne przeznaczenie.

Wróciwszy do domu z kościoła, bywało jakieś czytanie pobożne i budujące, śpiewanie pieśni nabożnych, pod okiem jakiéj staruszki która im w śpiewie drżącym głosem pomagała, do każdéj pieśni znała nutę, i jéj nauczała. Brzmiały też kościoły chwałą Pańską, nie uczonemi lecz zgodnemi głosy śpiewane, wznosiły się do nieba pieśni nabożne, a teraz Boże odpuść! jakże to inaczéj, a jaka modlitwa, takie wysłuchanie. Trzeba było słyszeć w Chodorkowie u Dominikanów, śpiewanie Różańca i godzinek; kiedy panna Gaszyńska prym trzyma z kilkonastą dobranemi głosy, a brat Patrycy Dominikan czasem odpowiada z chóru; a do tego jak lud się jeszcze do nich przyłączy; jakiż to chór wspaniały, wznosił się do niebą z tego padołu!

Wieczorem to już co innego: idą i pieśni światowe, rozweselające wieczorne echa ogrodów pańskich, lub jak państwa w domu niema, albo za ich pozwoleniem, rozlegają się w domu światowe śpiewy, czułe pieśni Karpińskiego i figlarne Kniaźnina piosenki, albo ukraińskie dumy. Niekiedy téż pan pisarz albo ekonom na gitarze wtóruje. I nie jedna uczciwa zawiązywała się skłonność, i poczciwe potem kojarzyło się stadło z tych niedzielnych, pod okiem starszych, zalecanek. — A teraz, najwięcéj tylko szeptów pokątnych i romansów, z których albo przymuszone małżeństwo następuje, albo na nieszczęście, wstyd, hańba, i płacz. Bo też w owych czasach przy bojaźni Bożéj, uczciwych obyczajach i złotéj mierności, przy tym stroju, który nie zalecał samego tylko gustu niebacznéj zbytkownicy, ale świadczył, że panienka była oszczędną, staranną i pracowitą, nie lękał się człowiek małżeńskiego jarzma, bo nie ciężar ale pomocnicę brał do domu.

Taką to była i Maryanna C..., Oprócz domowéj apteczki, z któréj umiała ona szafować pod miarę według potrzeby, miała jeszcze pod kluczem swoim prawdziwą aptekę, którą jéj powierzał doktor przybywający od czasu do czasu, zostawując jéj przepisy dla chorych, tych ona doglądała w jego niebytności, sama niekiedy przyprawiając lekarstwa. Nie bała się pracy Maryanna; zapasy i składy całego domu miała w swym ręku, i na dobre jéj to wyszło. Z oszczędności swojéj już kilkaset złotych była zebrała, kiedy się na niéj poznał nasz Stanisław Za... i o rękę poprosił, któréj mu nie odmówiła.

Zostawszy gospodynią, nie potrzebowała ona radzić się, jak wieprzaka ukarmić i urządzić, nabiał zebrać i utrzymać, znała się też i na kuchni; bo wiedząc, że kucharza miéć nie będzie, a kucharka będzie wtenczas dobra, jak ją sama usposobi, więc starała się od kucharza domowe-

go korzystać, i z widzenia nauczyła się wiele potraw przyrządzać; od saméj zaś pani, wielkanocne ciasta wypiekać, znała też wiele sekretów lekarskich, zgoła była z niéj prawdziwa chudopacholska żona.

Ktoby dawniéj uwierzył temu, co mi się parę lat temu zdarzyło? — Potrzebowałem do zarządu domem, tak zwanéj u nas, *klucznicy*. Przyjeżdża właśnie potrzebująca tego miejsca.— Gdzieżeś WMPani bywała? pytam.— Ostatni rok byłam tu w sąsiedztwie we wsi S.....— U państwa N. zapewne? — Nie, u ekonomowéj:— A toż co znowu? u ekonomowéj! rzekłem zdziwiony.— Tak, u ekonomowéj; młoda kobieta nie znała jeszcze gospodarstwa.... Biednyż to człowiek! pomyślałem ten ekonom, i biedni panowie z takiemi sługami!... Bo jakże ten biedny mąż obejść się może naznaczonem wynagrodzeniem na utrzymanie domku swego i zacnéj, a do niczego połowicy swojéj? jak może przy tylu potrzebach nie uledz pokusie ciągnienia nieprawych zysków, z uszczerbkiem sumienia i szkodą pana, i na jaki mu to wyjdzie koniec? Przepędzany z miejsca na miejsce, naglony niedostatkiem, utraci zupełnie sumienie pod uciskiem niedostatku i potrzeb codziennych, zostanie nakoniec zewsząd odtrącony, jako nieuczciwy. Jakież piekło nienawiści i zazdrości zawre w sercu jego, przeciwko tym, co mu nic nie zawinili, chyba tém tylko, że coś mają a on nic nie ma? Czegóż dopuścić się nie zdoła taki nieszczęśliwy? A jego upadek i nieszczęście zaczęło się tylko od wzięcia za żonę elegantki!— I taka żona na cóż się także nie puści, i jakiegoż nie użyje dowcipu, aby mniemaną niesprawiedliwość losu poprawić? Zgroza o tem i po myśleć!

Po szlacheckich domach już zaczynają się usposabiać panny do domowego gospodarstwa. Idą one z kolei zawiadywać kuchnią, uczą się poznawać na gatunku i dobroci wiktuałów i jak je przyrządzać w kuchni; a panny służącéj ani wywabić od krosienek i robót do tych rzeczy, ani zachęcić, aby się znała na przędzy, blichu i praniu, ażeby muśliny przynajmniéj i batysty swoją rączką uprać umiała. O! tego nawet dla siebie nie zrobi; woli, żeby jéj to wszystko praczka podarła i poniszczyła.— Bryczką nie pojedzie, i chce, żeby ją wziął biedny człowiek w dorobku!— Osiadają więc ubogie panienki, jak to mówią, na koszu; albo pożal się Boże, dla przystrojenia ciała, kalają duszę i gubią na wieki!

Rozweselił się domek Stanisława przybyciem gosposi, wkrótce inaczéj wyglądał, a szczęśliwy mąż, spokojny, że jak wróci po pracy, będzie mu niechłodno i niegłodno, mógł bez troski oddać się swemu obowiązkowi, pilnować gumna, śpichrza, lamusu i składów, które zamykając pod wieczór, miał zwyczaj trzy razy pchnąć drzwi, albo kłódkę pociągnąć, powtarzając głośno: *raz—dwa—trzy*.—Doczekał się on pociechy z dziatek dorastających, żył spokojnie już na łaskawym chlebie, w dożywotnim dworku z gruntami i trzema tysiączkami złotych, poczciwie zebranych, na procencie umieszczonych, nareszcie umarł, zostawiwszy tak wypracowany majątek żonie, która ów domek dożywotnie posiada, wywdzięczając się dziedzicowi ratowaniem włościan w chorobie.

Po śmierci jego wdowa nie mając już czasu gospodarować, dworek z gruntem puściła dzierżawą, sama zaś osiadła w téjże wsi u przyjaciółki, zkąd ją rozrywają na wszystkie strony. Wprzódy jeszcze wydała córkę za mąż, wyposażywszy przedanym przed wypuszczeniem dzierżawy, remanentem gospodarskim, którego nie potrzebowała; a krówki, konie zaprzężne i inny dobytek w naturze córce oddała. Starszy syn poszedł do wojska, gdzie go matka wspiera pieniężnym zasiłkiem; młodszy nie gardząc ojcowskiem powołaniem, trudni się gospodarką na cudzem w sąsiedztwie. Jako matka nie jest ona bez troski o dzieci, ale tę troskę osładza jéj szacunek ludzi i nadzieja w Bogu że nie opuści tych, nad którymi już okazał tak jawną opiekę.

IV.

Po czem poznać szlachciankę.

P. S... domowy przez lat przeszło trzydzieści plenipotent rodziców, krzepki był i żywy staruszek. Na pytanie, ile miał lat? zwykł był odpowiadać: zdrów jestem panie dobrodzieju!

Tak silnych był organów piersiowych, że kiedy kichnął w pokoju swoim w oficynie, w którym okno było otwarte, to w drugiéj oficynie o półtorasta kroków odległéj, życzono mu *setnych lat*. Wielbiciel *Gramatyki Kopczyńskiego* i *Litewskiego Kuryera*, im wszystkie wolne chwile od-

dawał. Ale za to gdy spisał kontrakt z *mularzem* albo z *garncarzem*, to żadnego akcentu w nich nie brakło.

Poczciwy ojciec licznéj familii, zacną też miał żonę, która mieszkała w Szumsku na dożywociu od PP. Kasztelaństwa Woroniczów, blisko Zytomierza, gdzie synowie do szkół chodzili; sam zaś mieszkał na wsi u rodziców moich, a w częstych podróżach dla interesów prawnych, dzieci i żonę nawiedzał. Ta cnotliwa i zacna małżonka, za sam ocet, który kupowano u niéj do Żytomierza, tysiąc złotych zebrała, i na S. Felix, w dzień imienin męża, zjechawszy na wieś, dołączyła je do kapitaliku, który mieli u mego ojca. Łatwo sobie wyobrazić uszczęśliwienie i wdzięczność męża za takie poczciwe wiązanie, gdy jeszcze na domiar radości Kuryer Litewski, który zwykł był, dla zabawy czytelników domieszczać zagadki, właśnie w jednym z numerów tego dnia nadeszłych zawierał następującą:

Pierwszych dwóch umarłym trzeba;
Wprost drugie, wspak trzecie, jednakie
Wszystka dla mnie na ziemi robi postać nieba,
Nie wszystkim żony trafiają się takie...

Wnet odgadniono słowo zagadki *Maryanna*, a było to imie zacnéj żony staruszka. Ta niespodzianka była jak się potem wydało dziełem przybyłego w tę porę w odwiedziny do rodziców, prałata R...., serdecznego przyjaciela ojca mego, który wiedział oddawna o przygotowaniu parafianki swojéj na wiązanie dla męża, i chciał być obecnym téj poczciwéj uroczystości. Chociaż się nasuwają na pamięć podobne, liczne bardzo, wspomnienia dobroci i słodyczy tego szanownego kapłana, nie tu jest miejsce na nie, trzeba się od nich oderwać a wrócić do zaczętego opowiadania o poczciwym panu S...

Otóż razu jednego, w powrocie z jakiéjś podróży Pani... S. zastał we wsi wrota zamknięte; zawołał tedy na siedzącą właśnie pod chatą na *przyźbie* wiejską kobietę, aby je otworzyła; ale kobieta, jakby tego nie słyszała, ani się z miejsca nie ruszyła; sam tedy wstać musiał, bo tylko z furmanem jechał, i wziąwszy bicz od niego dla obrony od psów, szmignął nim nieuczynną niewiastę.

Wytoczyła się sprawa do dworu: że pan S... pobił szlachciankę. Wielkie stąd było zdziwienie i zajęcie w całym domu; bo niesłychana to rzecz była, aby się pan S... jakiegokolwiek gwałtu dopuścił, tak był umiarkowany i pełen staroświeckiéj, dworskiéj grzeczności. Do tego bardzo małéj był siły, co mu wszakże nie ujmowało żywości ruchów i do długiego nawet wieku nie było przeszkodą. Wezwano tedy do ojca mego pana S...dla objaśnienia sprawy wobec skarżącéj. Opowiedziawszy zatém wiernie całe zdarzenie, tém zakończył: nie mogłem wiedzieć żeś WMPani Szlachcianka.— Jak to? ona mu na to, czyż to szlachcianki nie poznać odrazu? alboż chłopka w powszedni dzień będzie siedziała na przyźbie nic nie robiąc?...

Wszyscy obecni, grono ciekawych składający, i sam sędzia zanieśli się od śmiechu; a zmieszana szlachcianka tém chętniéj przyjęła przeprosiny staruszka, aby się prędzéj wynieść.

Ta smutna cecha zagonowego szlachectwa jakże często bywa niestety prawdziwa!

Dawność tych wspomnień, odległość miejsca, wiejskie zamierzchłe ustronie, w którém żyły wspomnione osoby, i miały miejsce zdarzenia, przenoszą myślą czytelnika w ubiegłe czasy i miejsca, tak że opowiadanie to istną prawdę opiewające, zmyśleniem się niejednemu wydać może, lub też, niejeden pomyśli, że teraźniejsi ludzie odmienili się i panowie teraz nie tacy.

Może w tem jest cokolwiek prawdy; ależ to samo bywało i dawniéj, mniéj więcéj. I nigdy głośnemi być nie mogły niewinne domowe cnoty i owoce tych cnót. W wychowanych po bożemu dziatkach, w poczciwéj czeladce domowéj, nie uderzają w oczy; aż chyba w pogrzebowym orszaku dowiesz się, że to dobrego pana z żalem odprowadza czeladka i sąsiedzi; tém mniéj wieści o słudze dobrym, chociaż i temi czasy niejeden pan, niejedna pani szczerze zapłaczą po stracie przywiązanego sługi, albo służącéj.

Otóż, niech mi wolno będzie, z Wydawcami tego pisma powtórzyć wezwanie: aby tu wnoszono dobre wspomnienia po imieniu i nazwisku o każdym poczciwym zmarłym słudze. I ja sam tu domieszczam takie wspomnienie.

W roku 1843m d. 16 kwietnia, umarł we wsi S... wieku lat 16 tylko mający, bardzo dobry i poczciwy chłopak, *Atanazy Kolatenko*, który pomimo wszelkiéj pomocy lekarskiéj z suchot życie zakończył.

Bardzo już będąc chorym, a widząc staranie

i troskliwość, któréj doznawał od wszystkich w całym domu, powiedział otaczającym go: „O! gdybym ja był wiedział, że państwo tak dobrzy dla mnie, tak żałują mnie i za dobrego mają, czyżbym ja takim był „jeszcze?...„ A był on tak poczciwy i dobry, że sam tylko mógł wiedzieć o niedoskonałościach swoich.

Wieczny mu pokój.

Bądźcież cierpliwi i wyrozumieli dobrzy słudzy! szczególniej młodzi! że niepodobna waszéj uczciwości ustawicznie chwalić i nagradzać; bo i wasza uczciwość raz poraz chwalona i nagradzana, traciłaby zasługę przed Bogiem, i stałaby się interesem, rachunkiem, handlem tylko, niepociągającym serca ku wam.

Starajcie się wprzódy o królestwo niebieskie, a reszta będzie „*wam dana w przydatku.*“

Chora na poddaszu.

—

Nietylko majętni mogą nieść pomoc nieszczęśliwym, ale i ubodzy, gdy w imię Chrystusa ofiarują chętnie usługę chorym i nędzarzom; ofiara ich większą będzie niżeli dary bogaczy.— A każdy z nas kto tylko ma siłę i dobre chęci, może być użytecznym na ziemi.—Tego właśnie dowodem jest zdarzenie, które jako czyn chrześciański godzien wspomnienia.Do narożnego domu na jednéj z ulic Warszawy, wprowadziła się na 3cie piętro z dwojgiem dzieci, wdowa po urzędniku. Barbara, było to imię owéj wdowy, nie pobierając żadnéj emerytury, pomimo wieku podeszłego, utrzymywała się z dziećmi z szycia bielizny.— Lecz często trudno jéj było o robotę, i niejeden tydzień zeszedł na niczem, a pod tę porę wychodziły dawne zapasy. — I tak przechodził czas wdowie, zajęta pracą i wychowaniem dzieci, żyła nieznana sąsiadom dość długo.—Nikt też nie zaglądał do izdebki pod dachem, i nikt z sąsiadów nie wiedział, że Barbara zachorowała na gorączkę, a po niéj syn i córka podlegli téj saméj słabości. Bóg często dopuszcza cierpienia na ludzi, ale prędko szle i pociechę za niemi. Barbara dopóki była zdrowa, często gotowała jeść na dole w kuchni należącéj do cukierni, a gdy przez kilka dni nie pokazała się wdowa, zwrócił na to uwagę subjekt z cukierni p. Józef.—Był to młodzieniec 17to letni, który nie pierwszy raz szedł w progi cierpiących dla niesienia pomocy. Ten to młodzieniec pobiegł na poddasze do izdebki i pierwszy ujrzał obraz straszliwéj nędzy. Kobieta chora leżała na ziemi na nędznem posłaniu, w stancyi nieopalonéj; a obok niéj dwoje dzieci ledwie żywych, z ustami spieczonemi od gorączki. I dokoła tego łoża cierpień leżały bez ładu porozrzucane sprzęty, garnczki zamarznięte z wodą— miseczki z niedojedzoną strawą— wszystko świadczyło, że Barbara nie miała żadnéj usługi, ani dozoru. P. Józef zajął się sam zrobieniem porządku wszelkiego, w piecu napalił, i sam poszedł po znajomego doktora. Lecz trafił nieszczęśliwie; doktor bowiem przez wiek i długoletnią pracę nie miał władzy w nogach, dlatego nie mógł wychodzić na ulicę.—Ale P. Józef tyle go błagał, i tak wymownie wystawiał stan choréj i przyszły los sierot, że doktor wzruszony, pomimo już blizkiéj północy wstał z łóżka, włożył na siebie szlafrok, i za pomocą kija i silnéj ręki P. Józefa wsiadł do dorożki. W kilka minut stanęli przed kamienicą; ale nowa powstała trudność, jak wprowadzić tak wysoko człowieka, niemającego władzy w nogach? Przemyślny P. Józef poradził sobie w tym razie i w moment przyprowadził stróża do pomocy, wziął doktora na ręce i wniósł go z ostrożnością po schodach. Cóż to za rozczulający był widok starca i młodziana poświęcających się dla obcéj, nieznanéj rodziny! Niedługo recepta była napisana— lekarstwo bezpłatnie wyrobione, poczem nastąpił dozór nad chorymi najczulszy. Znalazły się i litościwi sąsiedzi z trzeciego piętra. Pani L... z córkami zajęła się troskliwie chorą.— Lekarstwo regularnie dawane,—stancya ogrzana, żywność zdrowa, a przedewszystkiem łaska Boga ocaliła matkę dla dzieci, a dzieci dla matki. Wdzięczna wdowa do dziś dnia modli się za swoich dobrodziejów i ciągle mieszkając w tym samym domu, pracuje na utrzymanie swoich dzieci.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 12 (24) Października 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*